№ 14. Warszawa dnia 24 Września / 6 Października 1870 roku. Tom VII.

REDAKCJA przy ulicy Podwale Nr 12.

KLINIKA.

Wychodzi w Czwartek każdego tygodnia.

TYGODNIK LEKARSKI.

w Warszawie:	Rocznie... Rs. 5 (złp. 33 gr. 10) Półrocznie „ 2 k. 50 („ 16 „ 20) Kwartalnie „ 1 k. 25 („ 8 „ 10)	na Poczcie: Dodatek:	Rocznie .... rsr. 6 (40 złp.) Półrocznie........... „ 3 (20 złp.) w Warszawie....... rsr. 2 rocznie) na Prowincji......... „ 2 kop. 30)

TREŚĆ.—**Medycyna Sądowa.** Morderstwo popełnione na osobie Agnieszki z Grotów Żychowiczowéj w Krakowie 1867 r. Sprawozdanie sądowo-lekarskie skreślone przez D-ra Blumenstok'a, Docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. — **O wpływie tytoniu na organ wzroku,** przez D-ra Talko (z Tyflisu).—**Przegląd Literatury Lekarskiéj.** *Literatura Polska.* (Spraw. Dr. Lutostański).—**Kronika Zagraniczna.** Wiadomości z placu boju. — **Drobniejsze wiadomości.** Bawełna do tamowania krwotoków.—**Kronika Tygodniowa.** Uniwersytet warszawski.

MEDYCYNA SĄDOWA.

Morderstwo popełnione na osobie Agnieszki z Grotów Żychowiczowéj w Krakowie 1867 r.

Sprawozdanie sądowo-lekarskie skreślił D-r **Leon Blumenstok,** Docent Uniwersytetu Jagiellońskiego.

(*Dalszy ciąg.*)

Po wręczeniu powyższego orzeczenia p. Sędzia śledczy zażądał jeszcze od nas odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy w danym przypadku, dławienie łącznie z obrażeniem czaszki było przyczyną śmierci, lub czy już jedno z tych obrażeń i które, śmierć wywołać mogło?

2. Jak długo mógł cały napad trwać?

3. Czy napadnięta krzyczała lub krzyczeć mogła?

4. Czy sprawca musiał być krwią zbroczony?

Na pytania te odpowiedzieliśmy co następuje:

Na 1-sze: Każde z obrażeń zadanych *Agnieszce Ż.* było zdolne samo przez się wywołać śmierć, a obadwa w rzeczy saméj przyczyniły się do jéj śmierci, bo oględziny wykazały tak objawy uduszenia, jako udaru mózgowego. Gdyby atoli *Agnieszce Ż.* zadaném było tylko jedno z obrażeń wspomnionych, śmierć jéj byłaby również nastąpiła, ale prawdopodobnie nie tak szybko; doświadczenie bowiem uczy, że czasem trzeba przez kilka minut dusić człowieka, zanim śmierć nastąpi; obrażenie zaś czaszki z wylaniem krwi na mózg, dozwala czasem obrażonemu żyć przez kilka godzin, nawet przez kilka dni w stanie nieprzytomnym. Gdy zaś w danym przypadku obydwa obrażenia działały, śmierć musiała nastąpić szybko, a trudno orzec, które z obydwóch obrażeń było bezpośrednio przyczyną śmierci.

Ad 2. Napad trwał bardzo krótko; chociaż trudno czas oznaczyć, to

przecież z prawdopodobieństwem powiedzieć można, że cała scena nie trwała może dłużéj nad jedną minutę, ponieważ nie potrzeba wcale dłuższego czasu na to, aby jedną ręką uchwycić staruszkę za gardło, a drugą zadać dwa razy w głowę, poczém niezawodnie albo śmierć nastąpiła, albo zupełna bezprzytomność.

Ad 3. Czy napadnięta krzyczała, trudno wiedzieć, choć przy napadzie mogła wydać głos, ale nie donośny, ponieważ, jak powiedzieliśmy, uchwyconą została zaraz z początku za gardło, i cały napad trwał bardzo krótko.

Ad 4. Z tego, co się w orzeczeniu główném powiedziało, wynika, że sprawca musiał mieć ręce, a względnie rękawiczki krwią zbroczone, ponieważ ręką swą dotknął się wcale niedelikatnie ręki prawéj staruszki, która była krwią zbroczona, przyczém ostatnia poniosła siniec, a sprawcy przylepiły się jak przypuszczaliśmy — włosy siwe z palców staruszki pochodzące.

Przy rozprawie ostatecznéj odbytéj w dniach 27 Lutego do 6 Marca 1868 r. przeciw *Mieczysławowi K.* obwinionemu o skrytobójstwo rozbójnicze popełnione na osobie *Agnieszki Ż.* po wysłuchaniu ustnego sprawozdania sądowo-lekarskiego o przypadku w mowie będącym, tak p. Przewodniczący jako i inni pp. Sędziowie, zażądali od nas niektórych wyjaśnień, i w tym celu zadali nam liczne pytania, z których główniejsze, następujące:

1. Czy pomoc lekarska zdołałaby utrzymać *Agnieszkę Ż.* przy życiu?

Odpowiedź. Nie.

2. Czy *Agnieszka Ż.* zamordowaną została siedząca lub leżąca?

Odpowiedź. Agnieszka Ż. nie została zamordowaną siedząca, lecz leżąca, dowodem czego: *a*) że znaleźliśmy przy oglądaniu trupa w łóżku nogi nie zgięte, lecz całkiem wyprostowane, coby miejsca mieć nie mogło, gdyby siedząco zamordowaną została; *b*) że na prześcieradle nie było śladu krwi, coby znów miało miejsce, gdyby siedziała, albowiem wtedy, przynajmniéj kilka kropel krwi dostałoby się na ciało, na koszulę i prześcieradło; *c*) wreszcie wspomnieliśmy w orzeczeniu naszém, że najprawdopodobniéj leżała na wznak.

3. Sprawdzono, że oskarżony w dzień po morderstwie, miał paznogcie dość duże; czy ślady takowych, w skutek dławienia nie musiałyby być widocznemi na szyi?

Odpowiedź. Niekoniecznie, bo jak się pokazuje ze sińców okrągławych na szyi po stronie lewéj znalezionych, morderca dławił ofiarę swoją palcami nie w kierunku pionowym, lecz pod kątem ostrym, a więc brzuściami palców, po stronie lewéj zaś szyi, były wyraźne ślady paznogcia palca dużego.

4. Kiedy jest większa siła przy dławieniu, czy jeżeli się naciska pod kątem prostym lub ostrym?

Odpowiedź: Tego ściśle oznaczyć nie można, ale zdaje się, że siła jest większą, kiedy się dusi brzuściami.

5. Czy mogła bronić się *Agnieszka Ż?*

Odpowiedź. Mogła i broniła się, tego dowodzi siniec na grzbiecie ręki

prawéj; jednakże przy tak natarczywym napadzie i krótkiéj, nierównéj walce, obrona musiała być niedostateczną, zwłaszcza jeżeli uwzględnimy stosunek między siłą cielesną staruszki leżącéj i napastnika.

6. Czy sprawca mógł ofiarę swoją dławić gołemi rękami?

Odpowiedź. Mógł.

7. Czy sprawca musiał być koniecznie krwią zbroczony?

Odpowiedź. Prawdopodobnie był, a *nie musiał* być krwią zbroczony.

8. Dla czego?

Odpowiedź. Prawa ręka mordercy *mogła* pozostać całkiem czystą, ponieważ ręką tą dławił, a na szyi zamordowanéj nie znaleziono śladów krwi; ręka zaś jego lewa nie dotknęła się *bezpośrednio* głowy, a nadto krew z ran głowy nie tryskała, lecz owszem, zatrzymała się z powodu gęstych włosów i czepka.

9. Czy sprawca mógł morderstwo popełnić w rękawiczkach, lub mając rękę obwiniętą w szmatę?

Odpowiedź. Mógł.

10. Czy możebném jest, aby sprawca staruszkę naprzód uderzył w głowę, a potém dopiero dławił?

Odpowiedź. Możebném jest, ale nieprawdopodobném, bo morderstwo miało miejsce w nocy i w ciemności; morderca zatém musiał sobie naprzód ustalić głowę staruszki, aby niechybny zadać jéj cios, co tylko wtedy nastąpić mogło, jeżeli poprzednio staruszkę uchwycił za gardło.

11. *Prokurator rządowy.* Zdaje mi się, że gdyby sprawca staruszkę był uchwycił jedną ręką pod gardło, w drugiéj zaś ręce był trzymał narzędzie, staruszka mając ręce wolne byłaby również mordercę za ręce schwyciła, i tym sposobem w popełnieniu zbrodni przeszkodziła. Prawdopodobniéj może się przeto wydaje, że sprawca staruszkę jedną ręką uchwycił pod gardło, drugą ręką zaś za jéj rękę i też podłożył pod kolano, co plama duża na śródręczu wskazywać się zdaje, i dopiero wtedy ustaliwszy sobie ciało staruszki, śmiertelne razy jéj zadawał?

Odpowiedź. To wcale nie jest prawdopodobném, albowiem morderca nie miał potrzeby uciekać się do takich fortelów, wszak była to walka nierówna, mężczyzna silny z jednéj, a kobieta 80 i kilka lat mająca, z drugiéj strony. Nadto, w tym razie przypuścićby wypadało, że sprawca nie miał w ręku żadnego narzędzia, a przecież rany głowy świadczą że używał takowego. Wreszcie wynika, z naszego przedstawienia rzeczy, że napadnięta istotnie uchwyciła napastnika za rękę i przy téj sposobności uderzoną została w śródręcze prawe; przeciw przypuszczeniu zaś, że siniec na śródręczu prawém pochodzi od ugniecenia kolanem, przemawia pozycja napastnika, który, jak powiedzieliśmy, stał grzbietem zwrócony ku oknu.

12. *Prokurator rządowy.* Czy czepek na głowie zamordowanéj mógł uchronić mordercę od pokrwawienia sobie rąk?

Odpowiedź. Czepek i włosy gęste, zamordowanéj, mogły sprawcę uchronić od powalania się krwią, gdyż krew zwolna ściekała po licach staruszki.

13. *Prokurator rządowy.* Jak dawno mogła być zabitą p. *Z*?

Odpowiedź. Od kilku godzin, z pewnością atoli oznaczyć nie można, ile godzin.

14. *Prokurator rządowy.* Czy pan jako lekarz, uważasz za prawdopodobne, aby *Agnieszka Ż.* w nocy z d. 2-go na 3-ci Października miała okno otwarte?

Odpowiedź. Zdaje się być bardzo nieprawdopodobném, bo staruszka leżała przy samém oknie pod pierzyną, a noce październikowe były bardzo chłodne. Zresztą kto się okrywa pierzyną aby mu ciepło było, nie otwiera okna.

15. *Przewodniczący* do oskarżonego. Słyszałeś pan sprawozdanie lekarskie, cóż pan masz na to powiedzieć?

Oskarżony Mieczysław K. W odczytanym protokóle oględzin lekarskich jest powiedziane, że pierzyna przewróconą została po zamordowaniu *Agnieszki Ż.* jakim więc sposobem zostały plamy i plamki krwawe na pierzynie i to nawet na spodniéj części poszwy? Pan konsyljarz powiedziałeś, że z powodu włosów i czepka zamordowanéj, krew nie tryskała z ran; z jakiéj zatém przyczyny dostały się owe plamy krwawe na spodnią część poszwy od pierzyny?

Odpowiedź. Ja to panu wytłomaczę. Podczas walki, albo raczéj podczas spełnienia morderstwa, pierzyna nie była krwią zbroczona. Dopiero późniéj pierzyna, która poprzednio przylegała tylko do szyi, użytą została do pokrycia głowy, a może i obtarcia trupa. Tym tylko sposobem pierzyna krwią zwalać się mogła. W jakim to celu sprawca uczynił, nie wiem; być może, że chciał zasłonić tylko twarz zamordowanéj, albo może równocześnie otarł sobie ręce lub rękawiczki, albo szmatę, które miał na rękach, ze krwi.

Oskarżony. A więc krew tryskać musiała?

Odpowiedź. Krew ciekła tylko, a w skutek pokrycia głowy pierzyną, nie dostała się nawet na szyję zamordowanéj. Zresztą plamy krwawe jako zbite, nie tak drobne i w jednéj linji prostéj lub krzywéj rozsiane, jakieby przy wytryskiwaniu krwi powstać musiały, świadczą o cieczeniu krwi i o stykaniu się bezpośredniém pierzyny z ranami.

Dr. Paleczny z kolei odpowiedział w tym samym duchu na te same pytania, — poczém przewodniczący zapytał się oskarżonego, co ma powiedzieć na orzeczenie D-ra *P.* Na to odpowiada *oskarżony*: Udowodnioném tylko jest, jaką śmiercią *Agnieszka Ż.* umarła; wszystkie zaś inne pytania stawiane były tylko dla zaspokojenia ciekawości i dla tego téż lekarze dawali odpowiedzi na niczém, bo na samych przypuszczeniach oparte, które wszelki wykluczają dowód.

Radca sądu krajowego p. C. Czyli pytania służyły do zaspokojenia ciekawości lub téż nie, nie będziesz pan orzekał, tylko Sąd. Stawiając pytania Sąd wiedział, w jakim celu je czyni. Co do zarzutu, iż pp. lekarze przypuszczeniami odpowiadali na zapytania, odpowiadam panu, że gdyby to nie były przypuszczenia, toby lekarze musieli być świadkami czynu.

Oskarżony. Więc nic mnie nie było wolno odpowiedzieć?

Radca C. Owszem, na to jest rozprawa ostateczna.

Oskarżony. Tak, — a dlatego, że opinja lekarzy opiera się na samych tylko przypuszczeniach, nic nie odpowiadam, bo się mojéj osoby nie tyczą.

Podałem umyślnie ciekawy ten epizod, w celu zwrócenia uwagi czytelnika, że oskarżony *Mieczysław K.*, który przez cały czas 8-mio dniowéj rozprawy ostatecznéj, zachował nadzwyczajną przytomność umysłu, broniąc się przeciw ciężkim poszlakom ze stanowczością i bystrością, godną lepszéj sprawy, jeszcze ostatniego dnia po sprawozdaniu D-ra *P.* wystąpił z taką butą, jakoby był pewnym wygranéj. Tymczasem, po upływie jednéj zaledwie godziny, byliśmy świadkami okropnéj sceny, w któréj oskarżony, złamany ogromnym ciężarem walczących przeciw niemu poszlaków, *milczeniem* swojém przekonał wszystkich że jest istotnie winnym.

Po przemówieniu bowiem kolegi mego D-ra *P.* zabrał głos prokurator rządowy, zestawiając w długiéj i gruntownéj mowie wszystko to, co w kilkodniowéj rozprawie wystąpiło na jaw na niekorzyść oskarżonego. Przez czas jakiś *Mieczysław K.* słuchał z wytężoną uwagą mowy oskarżyciela, lecz poznawszy powoli całą grozę położenia swego, usiadł pogrążony w myślach. Jako opodal od niego siedzący, mogłem wtedy uważać, jak zaczęły występować na czoło jego plamki czerwone, okrągłe, ściśle ograniczone, zrazu zwolna, tak że każdą przybywającą plamkę jak najdokładniéj spostrzegałem, następnie szybko pomnażając się, tak, że wreszcie całe czoło zajęte było niezliczoną ilością tych plamek, które atoli nie zlały się ze sobą, lecz owszem zachowały ciągle ścisłe swe odgraniczenie (podobne wystąpienie plamek czerwonych uważałem późniéj w dwóch jeszcze przypadkach, raz u młodzieńca również o morderstwo oskarżonego, a drugi raz u kobiety, oskarżonéj o obrazę religji; u téj ostatniéj głównie na licach). Któż zdoła opisać, jakie bóle umysłu wtedy oskarżony przecierpiał, gdy ze znamieniem *Kaima* na czole, z oczami spuszczonemi, siedział złamany na ciele i umyśle, podczas gdy na około niego wznoszono wał, mający go oddzielić od świata zewnętrznego. Gdy oskarżyciel podniesionym głosem wypowiedział brzemienne słowa: „Gdybyśmy mogli nożem anatoma rozkawałkować czarną duszę obwinionego i wejrzéć w najgłębsze tajniki jego sumienia, ujrzelibyśmy tam strasznie wyryty napis: Ja jestem mordercą!"—wtedy już zaledwie lekkie drganie mięśni twarzowych świadczyło o przytomności umysłu, który dotąd okazał się był tak hardym; a w kilka minut potém widok piany toczącéj się z ust oskarżonego domyślać się kazał nastąpić mającéj burzy. To też gdy skończył prokurator rządowy, a przewodniczący zapytał się *Mieczysława K.*, czy na obronę swoją jeszcze ma co do powiedzenia, tenże nic nie odpowiedział, a wtedy dopiero przekonano się, że dostał napadu podobnego do kataleptycznego, albowiem siedział z głową spuszczoną, podczas gdy mięśnie karku i wszystkich odnóg były sztywne, przy dotykaniu się zaś ciała zjawiały się silne drgawki połączone z głośném szlochaniem. Musiano więc odroczyć posiedzenie, a kilku dozorców przeniosło oskarżonego bezwładnego i bezprzytomnego do kaźni. Tamże po upłynięciu 1½ godziny zastałem *Mieczysława K.* na łóżku leżącego, bardzo niespokojnego, z wargami spiekłemi i przyspieszoném tętnem; samowiedza powoli wracała. Nie przypominał sobie wcale tego, co zaszło, i prosił, aby go uwolniono od dalszéj bytności przy rozprawie, mówiąc: „Obecność moja już tam zbyteczna, wszakże ma być przesłuchanym jeszcze Dr. *P.*, potém prokurator wniosek postawi i nastąpi obrona; ja

tam już nie jestem potrzebny". Czy amnezja jego nie ograniczała się li do czasu napadu, lecz przeciwnie rozciągała się i do zajść podczas całego przedpołudnia, wątpię, bo amnezję taką trudnoby było sobie wytłomaczyć. Prawdopodobniéjszém może się zdaje, że spostrzegłszy, iż okazał się słabym, chciał odwrócić od siebie podejrzenie, jako zasłabł w skutek przemówienia prokuratora, i wolał udawać, że całego zajścia wcale sobie nie przypomina. Sąd przychylił się do jego prośby, tak że obrona i odczytanie wyroku, uznającego go winnym zbrodni skrytobójstwa rozbójniczego i skazującego go na 18 lat ciężkiego więzienia, oraz utratę szlachectwa, odbyły się już w jego nieobecności.

Jakżeż mamy sobie wytłomaczyć tę szybką niespodziewaną zmianę, tę okropną scenę, któréj byliśmy świadkami? Miałyżby się nagle odezwać tak silne wyrzuty sumienia u człowieka, który do ostatniéj prawie chwili bronił się z zimną krwią, jak rzecznik stawający w obronie cudzéj sprawy, a nie własnéj? Tego żadną miarą nie przypuszczam, bo miałem sposobność poznać dokładnie oskarżonego. Młodzieniec pozbawiony wszelkiego poczucia moralnego, nie uczuwa wyrzutów sumienia. A czyż można przypisać jakiekolwiek poczucie moralne człowiekowi, który niby to zakochany, obok listów czystéj, szczerze go kochającéj dziewicy, przechowuje jeszcze przyrządy służące do ochraniania się od przykrych następstw sprosności, — który mając podać przy ołtarzu rękę przyszłéj towarzyszce życia, macza tę rękę poprzednio we krwi osoby, którą morduje prawie pod okiem uczciwych i sędziwych swych rodziców, — który na rachunek spodziewanéj zdobyczy, przedewszystkiem zamawia guziki herbowe dla lokajów, których jeszcze nie ma, a który wtrącony do więzienia nie rozpacza wcale nad swoją i rodziców niedolą, lecz przemyśliwa bezustannie o sposobie, w jaki najskuteczniéj się ma bronić, uważając całą sprawę swoją jako grę na szachownicy, przy której należy mu być bacznym na każdy ruch przeciwnika, aby ataki zgrabnie odpierać. „Zarzucają mi to a to, — jakże mam się bronić?" zwykł był zapytywać się obrońcy swego, nie tracąc bynajmniéj czasu na zapewnieniach o niewinności swojéj. Jeżeli więc człowiek taki w ostatniéj chwili upada na duchu, to zaprawdę nie z powodu wyrzutów sumienia, lecz w przekonaniu, że cała jego budowa mistyczna, nad którą przez kilka miesięcy pracował, runęła, a przekonania tego nabrał tak szybko i prawie niespodzianie, że chwilowo musiał utracić równowagę, — którą atoli dość prędko odzyskał. Jeszcze nie zdarzyło mi się bowiem słyszéć, aby młodzieniec strącony ze szczytu szczęścia swego i skazany na długie więzienie, tak prędko się oswoił z położeniem swojém, jak *Mieczysław K.*; partja była przegraną, szachownica próżną, a gracz wziął się do czego innego, oczywiście o ile mu nowe położenie na to zezwalało, a dalsze jego zachowanie się w więzieniu, licowało najzupełniéj z przeszłością.

Wycieczka ta psychologiczna nie należy zapewne do sprawozdania sądowo-lekarskiego; lecz i *fizjognomje zbrodniarzy* nie mogą być całkiem obojętnemi dla lekarzy sądowych, którzy tak często z niemi się spotykają.

(*Dokończenie nastąpi*).

O WPŁYWIE TYTONIU NA ORGAN WZROKU.

przez D-ra J. Talko z Tyflisu.

„Że palenie tytoniu silnie działa na wzrok, stwierdziło to już wielu lekarzy, lecz ponieważ zdarzenia podobne są dość rzadkie, między miljonami palących, nikt przeto nie obwinia o to nadmiaru palenia.“

prof. *Bujalski.*

Wskutek podjętego w naszém towarzystwie pytania, czy szkodliwém jest lub korzystném dla zdrowia palenie tytoniu? uważam za stosowne obznajomić czytelników z współczesnym poglądem oftalmologów: *jak działa tytoń na organ wzroku.*

Mackenzie był pierwszym, który zwrócił uwagę na szkodliwość tytoniu dla organu wzroku. W 1863 *Sichel* przedstawił paryzkiéj akademji nauk pracę: „*O wpływie tytoniu na zaburzenia w nerwie wzrokowym*,“ które tłomaczy tak ogromną ilość ślepych w naszych czasach (*Soc. méd. Chir. de Paris* séance du 23 février).

Według jego spostrzeżeń, bardzo niewielu może wypalać codziennie więcéj niż 20 gramów tytoniu bez osłabienia wzroku i nawet pamięci, (mózgowa jasna ślepota). Obserwował on chorego, który utracił wzrok z powodu li tylko palenia tytoniu; szczęściem utrata wzoku uleczoną została, po zaprzestaniu palenia, przy jednoczesném przeciwzapalnem leczeniu (patrz jego artykuł: *Nouvelles recherches pratiques sur l'ambliopie et l'amaurose causées par l'abus du tabac à fumer, avec des remarques sur l'ambliopie et l'amaurose des buveurs* w Ann. d'Oculistique LIII. 9 Série. T. 3. p. 122—136, Marzec i Kwiecień). *Robert Carter*, zaciekawiony opowiadaniem *Wordsworth'a* [1]) że w jednym razie choroba ustała przez zmniejszenie ilości tytoniu wypalanego przez chorego (The ophthalmoscope 1864), w czasie swéj podróży po wschodzie, starał się zasięgnąć zdania w tym względzie lekarzy praktykujących w Konstantynopolu i Aleksandrji. *Fargular* (lekarz konsulatu angielskiego w Aleksandrji), *Dickson* v. *Hübsch* w Konstantynopolu, powiedzieli mu, że napotykali niewielu amaurotyków, pomimo ogromnego rozpowszechnienia palenia tytoniu na wschodzie. *Hübsch* pisze: „na zapytanie, czy dużo ślepych w Konstantynopolu, za wyjątkiem cierpiących na zaćmę, odpowiadam: iż w porównaniu z innemi stolicami, procent ich tu jest mniejszy. Podlega wątpliwości iżby tytoń działał na oczy; tu wszyscy palą od rana do wieczora, mężczyzni najwięcéj, kobiety trochę mniéj, a dzieci od 7—8 lat zaczynają oddawać się paleniu. Ani razu niewidziałem utraty wzroku od zbytecznego palenia: liczba palących niezliczona, liczba ślepych bardzo nieznaczna”. *Cusco* nie obserwował także bezpośredniego wpływu tytoniu na rozwinięcie się ślepoty, ale przypuszcza że zbyteczne palenie, w razach usposobienia, przyczynia się i powiększa tę chorobę. *Gałęzowski* podziela zdanie *Hübsch'a*, *Carter'a* i *Cusco*, że tytoń nie przyczynia się do zasiłku nerwu wzrokowego. Oftalmolog ten ma zwyczaj wszystkich cierpiących na ślepotę (ex atr. papillae) zapytywać czy palą lub nie, i przyszedł do tego rezultatu: że między amaurotykami, liczba mało i zupełnie nie palących daleko znaczniejsza niż nadużywających tytoniu (patrz jego *Etude ophthalm. sur les alterations du nerf optique* etc.

[1]) Patrz jego trzy przypadki ślepoty w skutek palenia tytoniu w *Lancet.* 11. 4 Julji, Aug. str. 172, w. 2) ślepota u młodego człowieka od zbytecznego palenia w *Med. Times and Gaz.* 1864 April 4.

Paris 1866 str. 102—103). Przeciwnikiem zdania *Sichel'a* jest i *Fano*; gdyby zapewnienie *Sichel'a*, mówi on, było sprawiedliwém, to ilużbyśmy liczyli ślepych w Europie, szczególnie w Niderlandach, Belgji, w Niemczech, a nawet we Francji, gdzie tak upowszechnione palenie. Znam ludzi, dodaje, którzy wypalają od 10—15 sygar dziennie, i to drogich, więcéj zatém zawierających nikotyny niż tanie sygara, (zupełnie niesprawiedliwie: ostatnie szkodliwsze *T.*) i przytém żyją do póżnéj starości, ciesząc się dobrym wzrokiem. *Longet* mówił mu, jakoby znakomity *Thiedemann*, niepalił fajki, tylko podczas lekcji i snu. *Fano* twierdzi jakoby przyczyna rozpowszechnionego zdania, że tytoń wywołuje utratę wzroku jest ta, że większa ilość palaczy, szczególnie z prostéj klassy, wiele używa spirytusowych napojów, bezwarunkowo szkodliwych dla organu wzroku (Patrz jego *Mal. des yeux 1866 T.* 11 stron. 434), na co zwrócił uwagę *Sichel* jeszcze w 1837 roku. Zupełnie przeciwnego jest zdania, drugi, liczniejszy szereg oftalmologów,— i tak: na odbytym w 1867 roku kongresie oftalmologicznym w Paryżu, dwóch doktorów: *Thielesen* (z Christjanji) a *Loureiro* (z Lizbony) swojemi sprawozdaniami podtrzymywali zdanie *Sichel'a*: o szkodliwym wpływie tytoniu na organ wzroku. Pierwszy zakomunikował o jednym zdarzeniu prawie zupełnéj ślepoty, w skutek nadużycia mocnego tytoniu *(tabac à chiquer, chique)*; we trzy miesiące po zaprzestaniu palenia i przy innych środkach, chory z trudnością mógł czytać Nr 17 na odległości 10—12" [1]). Jednakże podobne dobre skutki od zaprzestania palenia zdarzają się bardzo rzadko. Drugi w rozprawie swojéj o oftalmo-nikotyzmie i oftalmo-alkoholizmie, opowiada cztery spostrzeżenia, gdzie nadużycie tytoniu lub wódki, działa bardzo zgubnie na wzrok. Podług jego zdania, najmniej szkodliwe są sygarety, potém następują sygara i nakoniec fajka; szkodliwszy tytoń mocny, gdyż zawiera więcéj nikotyny, i dla tego to choroba oczów grozi najwięcéj biednéj klassie. W każdym razie *L.* zalicza tytoń do rzędu ostrych trucizn, stawiając go przy belladonie i preparatach sinowodoru, otrucia tytoniem nazywa *nicoteismus.* Potém autor rozbiera pytanie o podwójném działaniu tytoniu, dynamicznem i fizycznem; podług jego zdania tytoń wpływa na mózg sposobem znieczulającym, w skutek czego utrudnia i zwalnia obieg krwi i wszystkie żywotne czynności. Tém się tłomaczy bezsenność u palaczy, i trudność rozszerzenia źrenicy. Alkohol zaś działa zupełnie przeciwnie (*excitans*). Cierpienie oczów bywa powierzchowne: *blepharitis, conjunctivitis* (*opthalmies nicotiennes externes)*, lub téż wewnętrzne *(opht. nic. internes)*, mózgowe osłabienie wzroku, jasna ślepota, *amuvrose nicotinique*, pojawiająca się tylko przy ogólném nikoteizmie czyli dyskrazji palaczy, *(Säuferdyscrasia)*. Przeciw ostatniemu cierpieniu oczów, które niema symptomatów patognomonicznych, *Loureiro*, oprócz rad hygienicznych, zaleca kurację odciągającą, pigułki z kodeiny i narceiny. Sprawozdanie swoje kończy on życzeniem, że jeżeliby można było zabronić społeczeństwu palenia tytoniu, byłoby to wielkim dobrodziejstwem dla świata. Kwestję o paleniu i sposobach przyrządzenia tytoniu (w celu zmniejszenia w nim ilości nikotyny) uważa on dotyla ważną, iż proponuje roztrząśnięcie jéj, na kongresie międzynarodowym. (*Compte-rendu du congrès internat. d'ophthalmologie à Paris* 1868 str. 168—174; patrz także broszurę *Loureiro*: *Influence du tabac à fumer sur les mal. des yeux*; *communication faite au congrès ophth. d'Heidelberg* 1865).

Do liczby oftalmologów, zgadzających się na zdanie *Sichel'a*, trzeba zaliczyć *Wecker'a*, *Bouchut* i wielu innych, szczególnie angielskich lekarzy.

---

[1]) Także *Norsk. Mag.* 1867. XXI 3 p. 134—139.

Osłabienie wzroku od nadużycia tytoniu tłomaczy otrętwieniem siatkówki, przechodzącém w jéj zniecżulenie i następnie w zanik postępowy, pojawiający się jednocześnie z objawami paraliżu. (*Mal. des yeux* 1866 T. 2 str. 380). *Zehender* (*Augenheilkunde* 1865 str. 635) do liczby pseudoamauroz zalicza i „jasną ślepotę od zbytniego palenia tytoniu". Chociaż on dodaje, że przy tak upowszechnioném paleniu tytoniu, trzebaby było spodziewać się częstszych przypadków ślepoty, niż to obserwowano dotychczas, lecz przypuszcza zły wpływ tytoniu na działalność serca, zmiana czynności którego nie może nie mieć wpływu na działalność siatkówki. Zdanie to podtrzymuje spostrzeżeniami *Decaisse* (*Intermittences du coeur et du pouls par suite de l'abus du tabac à fumer!* Compt. rend. 1864 str. 1017), który na 88-miu palaczy naliczył 21 cierpiących na bicie serca, (bez wad organicznych) i 9-ciu na katar żołądka. *Bouchut* pomijając, jak się wyraża, długotrwałe niełady w trawieniu, połowiczne bezwłady, porażenia poprzeczne, postępowe paraliże i wszystkie neurozy, zależące od nadużycia tytoniu, w dziele swém: *Diagnostic des mal. du systeme nerveux* 1866 str. 408—409, rozbiera tylko jasną ślepotę palaczy tytoniu, pochodzącą od chronicznego zatrucia tytoniem; podobne zdarzenia mają być bardzo liczne. Z początku oftalmoskop nic nie odkrywa w oku, z czasem jednakże rozwijają się w niem oznaki zaniku tarczy nerwu optycznego. Tytoniowe amaurozy potwierdzają oprócz tego *Liebreich, Desmarres, Mackenzie* (tytoń bezpośrednio działa na organ wzroku), *Wordsworth* (p. w.) *Hutchinson* (*Lancet* 1864 II. 19 Nov., *Loud. Hosp. Rep.* 1864 I. p. 33, w *Ophth. Hosp. Rep.* VI. 2 Apr. 1866) opowiada o pewnym 50-letnim irlandczyku, cierpiącym jasną ślepotę obu oczów (zanik brodawki N. wzrokowego) z bezsennością i obfitą utratą śliny; przyczyną choroby „mózgowéj" było nadużycie palenia tytoniu, którego chory używał w przeciągu 20-tu lat najmniéj po 3 ang. uncje tygodniowo. Na 65 osób cierpiących jasną ślepotę *H.* naliczył 23 wielkich palaczy i 10-ciu pijaków), *Frey* w Wiedniu (tytoń i alkohol w stosunku osłabienia wzroku i ślepoty w *Allg. Wien. med. Ztg.* 1865. Nr. 44, str. 359 i Nr. 48 str. 389), *Bujalski* w Petersburgu (*Медицинскія Новости*, redag. przez *S. Michniowskiego* 1865 Nr. 45—48. p. 753) opisuje dwóch chorych, z których jeden cierpiał na *visus lateralis*, i późniéj umarł, a drugi baron, wyleczył się z jasnéj ślepoty po zaprzestaniu palenia), *Jackson* (*Med. Times and. Gaz.* Nr 844. 1 Sept. 1866), *Reau* w Paryżu (*Des amauroses en général et de quelques ambliopies topques en particulier.* 1868. *Gazette des Hôp.* 1868, Nr. 142. str. 562) i wielu innych.

Jackson w swoim artykule: „Tytoń w stosunku do chorób nerwowych", locomotor-ataxy, skomplikowanéj jasną ślepotą, czytanym w Towarzystwie Hunterowskiém, rozróżnia dwa gatunki tytoniowéj jasnéj ślepoty—typiczną nie skomplikowaną, widzianą przez *Wordsworth'a* i dowiedzioną przez *Hutchinson'a*, powikłaną ataxją. Podług jego spostrzeżeń początek tytoniowego cierpienia nerwu wzrokowego, cechuje się miejscową lub powszechną waskularyzacją opony nerwu. Że tytoń wpływa na rozwinięcie się zaniku mlecza pacierzowego (*tales dorsalis*) mówi fakt, że choroba ta częściéj się zdarza u mężczyzn niż u kobiet, fakt ten potwierdza *Duchenne*, *Trousseau* i *Romberg.* W liczbie sześciu ślepych ataktyków *J.* nie widział żadnéj kobiety. Nakoniec podaje on ciekawą obserwację *Richardson'a* (z jego rozprawy o tytoniu), że palenie w początku powiększa czułość siatkówki i przedłuża jéj wrażliwość (*Nachbilder*); a dowiedzione przez *Hammond'a* powiększone wydzielanie się fosforanów i siarczanów w moczu palaczy, zalicza do bardzo ważnych objawów, gdyż dowodzi to rozstroju systematu nerwowego. *Reau* w drugiéj części swojéj pracy, mówiąc o osłabieniu wzroku, w skutek zatrucia tytoniem jako symptomat takowéj oznaczył kongestję mózgową, ból głowy,

bezsenność i osłabienie wzroku, *zaczynające się z lewéj strony*: chory widzi jak przez mgłę. Zebrawszy jednakże obserwacje odnoszące się do naszego przedmiotu, autor wnioskuje, iż takowe cierpienie wzroku jest dość rzadkie i po większéj części nie mające widocznych oznak cierpienia siatkówki.

Nakoniec zauważmy, że jeszcze znakomity wiedeński oftalmolog *Beer*, (ze szkoły którego wyszedł *Mackenzie* i *Sichel* [1]) widział nieuleczoną jasną ślepotę szczególnie u młodzieży, w skutek palenia tytoniu, co on tłomaczy częstą utratą śliny, (*Das Auge*. Wien 1813, str. 79). Opowiada o jednéj staruszce cierpiącéj na jasną ślepotę, która codziennie wyżywała 4 łuty tabaki. Co się tycze *Arlt'a*, ten utrzymuje, że dotąd jeszcze brak pewnych spostrzeżeń w tym przedmiocie (co do ślepoty). Zdanie to wyraził jednakże jeszcze w 1856 roku. Wszelako w dziele swém: *Die Pflege der Augen* (Prag. 1865 str. 76—77) palenie tytoniu uważa za szkodliwe dla oczu, szczególnie przy chroniczném zapaleniu brzegu powiek; mniéj szkodliwie palić na świeżém powietrzu i w obszernych przewietrzonych pokojach, w pokojach zaś napełnionych tytoniowym dymem, zdrowym oczom nawet bardzo nieprzyjemnie. Autor ten gani także zły i rozpowszechniony zwyczaj palenia przy czytaniu lub pisaniu, szczególnie przy sztucznem oświecaniu, gdyż to sprawia nie tylko ból i rozdrażnienie powierzchownych błon oka, w skutek bezpośredniego działania dymu ale i przypływ krwi do głowy i wewnętrznych części oka, szczególnie u młodzieży. Co się tyczy zażywania tabaki, to *Arlt* nie zgadza się z rozpowszechnioném zdaniem, jakoby ono wzmacniało i zachowywać miało oczy; mylnem jest także uprzedzenie, że tym sposobem można zmniejszyć a nawet leczyć choroby oczów. Cała korzyść z zażywania tabaki, szczególnie dla ludzi pracujących po całych dniach, zawiera się w tém, że się podczas téj manipulacji daje chwilowy wypoczynek oczom. Takie same zdanie o paleniu tytoniu wypowiedział *Wengler* w swojéj *Augendiätetik* (*Dresden* 1852, str. 87—89). Jeżeli już palić w czasie zajęcia, mówi on, ponieważ robota pod wpływem tytoniowego dymu ma iść łatwiéj, (o czém sami palący mogliby wyrokować), to przynajmniéj przy pisaniu lepiéj używać fajki, a przy czytaniu sygara. Co się tyczy kobiét, to sprawiedliwie zauważył *Wengler*, że te niepowinny palić, gdyż tego wymaga nietylko dietetyka, ale i estetyczne warunki. *Es ist mit der Zeit ein Vorrecht des Mannes geworden!*" [2])

Streszczając wszystko co wyżéj powiedziano, wyprowadzamy następne wyniki:

1) Nad miarę używany tytoń, szkodliwie działa na organ wzroku, zdanie to popiera większa część lekarzy.

2) Oprócz zapalenia powierzchownych błon oka (zapalenia i szluzotoki łącznicy), tytoń przyczynia się do znieczulenia nerwu wzrokowego, wyrażającego się osłabieniem i utratą wzroku, przy zupełnym braku mózgowo-ocznych krwi napływów (*amblyopia et amaurosis ex intoxicatione*).

Początkowo w takich oczach wziernik (oftalmoskop) nie wykrywa żadnych zmian materjalnych, i tylko z czasem rozwijają się symptomata zaniku nerwu wzrokowego.

4) Choroba ta, mająca przebieg dość przeciągły, w początkach, przy zaprzestaniu palenia i użycia odciągających (*cremoris tartari* z magnezją,

---

[1]) Obaj zmarli w 1863 r. ostatni chociaż się uczył u *Fr. Jaeger'a*, ucznia *Beer'owego*, popierał jednakże zasady patryarchy niemieckich oftalmologów, co do przyczyn chorób oczowych.

[2]) Niewiem czy ta kwestja traktowana była w literaturze med. polskiéj.

pigułek z aloesu, pijawki Herteloup), a w drugim perjodzie pobudzających środków (wcieranie drażniących leków, wezykatorji (volans) arnika, strychnina etc.) może być uleczoną lub zatrzymaną. Zamiast tabaki *Sichel* przyzwyczajonym radzi używać jakiegobądź proszku. Ma się rozumieć, że przy zupełném zaniku nerwu wzrokowego, o pomyślném rezultacie nie można myśleć.

5) Nakoniec wiele spostrzeżeń mówi zatém, iż podobne choroby zdarzają się powiększéj części u palaczy, którzy przytém są i nałogowemi pijakami. W skutek czego (*Fano* i inni) w takich razach obwiniają tylko o szkodliwe działanie alkohol. W tym jednak względzie, jak mi się zdaje, potrzeba dalszych spostrzeżeń. *Sichel* powiada, że dla rozpoznania tych 2-ch form cierpienia oczu, potrzeba pamiętać iż u pijaków drżą ręce, szczególnie z rana, oraz że obserwujemy u nich chroniczny katar żołądka (ostatni bywa i u palaczy *T*).

Co się zaś mnie tyczy, to moje spostrzeżenia dotąd niepozwalają mi bezwarunkowo obwiniać tytoń jako wpływający na cierpienie siatkówki i nerwu optycznego, u nas naprzykład w Tyflisie, bardzo wielu jest palących, a przecież liczba cierpiących na osłabienie i utratę wzroku stosunkowo bardzo nieznacząca. W jednym tylko razie chory (stróż) cierpiący na osłabienie wzroku obu oczu (s. oc. d.=$^1/_{14}$; s. oc. sin.=$^1/_{20}$), był tego przekonania, że cierpienie jego powstało od palenia bakunu, do 50 fajek na dobę; ostatniemi czasy zaczął doświadczać po każdéj fajce, jak gdyby uderzenia, które postępowało ku głowie, co też zmusiło go zaprzestać 20-letniego palenia. Rzecz godna uwagi, iż oprócz osłabienia wzroku i znacznego zwężenia pola widzenia, chory cierpiał na dyschromatopsję, wszystkie zielone przedmioty (liście, trawa, obicia) zdawało mu się żółtemi, czerwony kolor żółkł także, w ogóle chory mieszał kolory i zawsze tylko poznawał żółty; zjawisko to znajdowało się w związku z widocznym zanikiem nerwu wzrokowego. Niestety, i tu nałogowe pijaństwo chorego maskowało dokładność spostrzeżeń. Zanotujemy jednakże, iż podobne żółte widzenie *xanthopsia*, *chloropsia* często spostrzegał przy *amblyopia, nicotiana* i *Quaglino* (*Giornale d'ophthalmologia Italiana* 1867).

W drugim zdarzeniu bogaty chory, cierpiący na postępowe osłabienie wzroku, które się zaczęło osłabieniem wzroku lewego oka, a skończyło się jasną ślepotą na oczach z powodu zaniku N. wzrokowego, nagle umarł, jak się zdaje, w skutek rozmiękczenia mózgu, pod koniec życia mógł tylko wypalać dziennie kilka cygar i to niecałych, które go mocno odurzały, osłabiając myślenie i patrzenie, kiedy do czasu zachorowania, wypalał ich po kilka dziesiątków. Dyschromatopsji niebyło.

PRZEGLĄD LITERATURY LEKARSKIÉJ.

Literatura Polska.

Wiadomości o ratowaniu osób na pozór zmarłych lub zagrożonych nagłą utratą życia, jakoteż o zapobieganiu tym nieszczęśliwym przypadkom.

ś. p. Professora D-ra Andrzeja Janikowskiego w Warszawie.

Wydanie nowe, znacznie przerobione i pomnożone, przez prof. D-ra *Stanisława Janikowskiego*, opatrzone drzeworytami, z życiorysem ś. p. *Andrzeja Janikowskiego*. Kraków. Nakładem wydawnictwa „Czytelni Ludowéj" 1870 str. 131.

Sprawozdawca Dr. **Bolesław Lutostański.**

W życiu codzienném często zdarzają się przypadki tak zwanéj śmierci pozornéj czyli zamarcia, lub też przypadki zagrażające nagłą utratą życia. W nagłych przypadkach osoby

otaczające chorego, przejęte grozą śmierci, tracą, jak się mówi, głowę i zamiast ratować osobę, zagrożoną niebezpieczeństwem śmierci, wpadają w lament lub ubolewania, dowodzące czułości serca, bynajmniéj zaś przytomności umysłu, lub poczucia obowiązku. W podobnych przypadkach rzadko spotkać możemy pomoc skuteczną. Nietylko osoby których uczucie ludzkości zniewala do ratowania nieszczęśliwych ofiar, ale nawet osoby, do których to z powołania należy, policjanci i urzędnicy gminni, zazwyczaj nie wiedzą co w takich razach czynić wypada i chwytają się nieraz bezmyślnych lub barbarzyńskich środków, nie przynoszących zaszczytu ludzkiemu rozsądkowi. A przecież los nieszczęśliwych zależy od pierwszéj podanéj pomocy. Czyż więc godzi się niewiedzieć jak sobie poradzić w nagłym przypadku, wymagającym spiesznego ratunku?

Téj powszechnéj niewiadomości dziwić się nie można, gdyż nie widzimy u nas starań o rozpowszechnienie między ludem, zarówno na wsi jak w mieście, wiadomości o pomocy, jaką każdy nieść winien w nagłych przypadkach. W szkole nie nauczają jak należy pielęgnować zdrowie, ten największy skarb człowieka, bez którego nie ma szczęścia i dobrobytu, oraz jak sobie poradzić w nagłym przypadku aż do przybycia lekarza. Z kazalnicy nie można usłyszéć podobnych nauk. Nic więc nie pozostaje jak samemu się uczyć.

Rozpowszechnianie nauki pielęgnowania zdrowia i wiadomości lekarskich, niezbędnych dla każdego, jest rzeczą nader pilną i obecnie obowiązek ten spoczywa na barkach lekarzy, bo władze publiczne w ogóle, a szkolne w szczególności, o tém zapominają. Bez rozpowszechnienia zdrowych pojęć o nauce zachowania zdrowia, nie zrobimy w kraju żadnego postępu w urządzeniach hygieny publicznéj, wszelkie zaś usiłowania okażą się bezowocne. Ważném i pożądaném byłoby zakładanie stowarzyszeń hygienicznych, jak również zorganizowanie pomocy prywatnéj w czasach klęsk powszechnych podczas wojny i pokoju. Stowarzyszenia takie, szczególniéj w Anglji rozwinięte, oddać mogą wielkie usługi, przez urządzenie po wszystkich zakątkach kraju odczytów popularnych hygieny, dla rozmaitych klas mieszkańców. Za pomocą żywego słowa, najlepiéj pokonać będzie można powszechną obojętność, spostrzeganą u nas dla nauki zachowania zdrowia. Początkowanie w téj mierze należy do lekarzy, im też gorąco polecamy tę sprawę.

Do rozpowszechnienia wiadomości lekarskich, niezbędnych każdemu w życiu codziennném, z wielką korzyścią posłużyć może dziełko wydane przez prof. *Stanisława Janikowskiego*, nakładem p. *A. Nowoleckiego*, wydawcy „Czytelni ludowéj”, pod tytułem na czele niniejszego artykułu zamieszczonym. Dziełko to obejmuje sposoby ratowania utonionych, powieszonych lub uduszonych, zagorzałych czyli zaswędzonych, uduszonych gazami i wyziewami szkodliwemi; ratowanie osób mających ciała obce w otworkach naturalnych; ratowanie zmarzniętych, rażonych od pioruna; ratowanie w zemdleniu i apopleksji, w czasie napadu wielkiéj choroby; ratowanie skaleczonych, mocno potłuczonych, sparzonych, otrutych, pokąsanych przez pszczoły, osy, przez żmije, przez zwierzęta wściekłe; ratowanie chorujących na czarną krostę, cholerę, na dławicę; ratowanie osób w stanie pozornéj śmierci będących; wreszcie treściwy opis przyrządów do ratowania.

Książeczka, o któréj tu mówimy, napisaną została jeszcze w r. 1839 przez professora D-ra *Andrzeja Janikowskiego*, męża wielkich zasług i głównego rzecznika medycyny publicznéj w Polsce. Dziełko wzmiankowane doczekało się obecnie piątego wydania, co najlepiéj świadczy o jego wartości, i z polecenia b. Rady lekarskiéj Królestwa Polskiego, wszystkie urzęda powiatowe i gminne obowiązane go były posiadać. Obecne wydanie zostało znacznie przerobione i pomnożone, przez prof. medycyny sądowéj i policji lekarskiéj Uniwersytetu Jagiellońskiego D-ra *Stanisława Janikowskiego*, który uzupełnił pracę ś. p. ojca swego, między innemi nauką o sztuczném oddychaniu, tak skuteczném w ratowaniu zamarłych, lub zagrożonych nagłą utratą życia, a prawie u nas nieznaném.

Rzadko które dziełko popularne odznacza się taką ścisłością, a zarazem jasnością wykładu jak „*Wiadomości o ratowaniu osób.*” Opisane w niém sposoby niesienia ratunku, zadość czynią wszelkim wymaganiom umiejętności lekarskich, i są wyłożone w sposób nader przystępny. Przy każdym niemal rozdziale, znajdują się pouczające uwagi o zapobieganiu nieszczęśliwym przypadkom, a z nich na osobną wzmiankę zasługują sposoby zapobiegają-

ce powstawaniu cholery. Język piękny i potoczysty, niezmiernie czyni wykład przyjemnym, a druk czysty, ułatwia czytanie. Słowem, jest to dziełko wzorowe pod każdym względem, za wydanie którego należy się prawdziwa wdzięczność prof. *Janikowskiemu*.

„Wiadomości o ratowaniu osób na pozór zmarłych lub zagrożonych nagłą utratą życia" polecamy lekarzom do rozpowszechnienia między obywatelami wiejskiemi, proboszczami, w czytelniach, bibljotekach, szkółkach wiejskich, zakładach fabrycznych i rękodzielniczych, i mamy nadzieję, iż dziełko prof. *Janikowskiego* znajdzie się w każdym domu, gdyż zawiera wiadomości, bez których w życiu codziennem, zwłaszcza na wsi, niepodobna się obejść.

Uczucie ludzkości i względy bezpieczeństwa powszechnego, skłoniły rządy do zwrócenia uwagi na pomoc, jaką nieść należy w nagłych przypadkach. W tym celu istnieją w Austrji wskazówki dla nielekarzy, do ratowania osób pozornie zmarłych, wydane przez ministerjum spraw wewnętrznych. Pierwsza taka instrukcja ogłoszoną została w r. 1799, a ostatnia w r. 1858. O téj instrukcji przestarzałéj zresztą nikt nie wié, gdy tymczasem podobne wskazówki powinny się znajdować we wszystkich urzędach gminnych i szkółkach wiejskich. Życzyć bywięc należało, aby Rada Szkolna, Wydział Krajowy wraz z Radami Powiatowemi, postarały się o zaopatrzenie każdéj gminy i szkółki w jeden egzemplarz książeczki o ratowaniu osób w nagłych przypadkach.

Przy téj sposobności wspomnę, iż wartoby u nas pomyśléć o zakładach do ratowania, zaopatrzonych w niezbędne przyrządy, w których daje się pierwsza pomoc osobom zagrożonym nagłą utratą życia, lub uszkodzonym, zanim chorego odwiezie się do szpitala.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Z PLACU BOJU.

Liczba ranionych i chorych w obu wojskach walczących wzrasta z dniem każdym, a jakkolwiek dotychczas nie panuje w żadnéj z armji działających ani w fortecach *epidemja*, wszelako tyfus i dysenterja srodze dokuczać zaczynają, szczególniéj w szeregach armji niemieckich, które w daleko gorszych znajdują się warunkach sanitarnych, niźli żołnierze francuzcy, zamknięci w fortecach własnego kraju, zgromadzeni w obozach oszańcowanych pod Metz i pod swą stolicą, lub tworzący oddziały ruchome *wolnych strzelców*, które cofając się do swych wsi i miast, znaleść snadniéj mogą dach i pożywienie.

To téż ilość szpitali wzrasta w przerażający sposób; południowe i środkowe Niemcy zajęte są niemi oddawna, a obecnie zaczynają się tworzyć nowe w północnych i wschodnich prowincjach Pruss.

Ale i we Francji musiano już potworzyć ogromną liczbę szpitali;— z tych ważniejsze są w Paryżu: w *Grand Hôtel*, właściciel którego oddał go w zupełności intendenturze armji, dla pomieszczenia rannych; *Palais d' industrie, Saint-Cyr* (szkoła wojskowa) i nareszcie *Tuilleri*, które po wyjeździe cesarzowéj na szpital zabrano. Oprócz tego wiele miast prowincjonalnych pozakładało w swych murach szpitale, większe z nich są w Lyonie, Amiens i t. d.

Dzięki konwencji genewskiéj, lekarze obu armji walczących spotykają się na placach boju, a nawet, jak nam donoszą, pomagają sobie wzajemnie w opatrywaniu rannych, udzielając sobie uwag lekarskich i narzędzi chirurgicznych.

Towarzystwa opieki międzynarodowéj nad choremi i ranionemi wojownikami, rozwinęły energiczną czynność, różne stowarzyszenia pod opieką tego towarzystwa zostające, potworzyły ambulanse ruchome, które dzielnie pomagają służbie lekarskiéj obu armji.

Namioty i baraki przenośne, a raczéj szpitale namiotowe, których wzory podaliśmy czytelnikom w naszém czasopismie (T. V. str. 259), pokazały się bardzo pożytecznémi i miały być urządzone w ogrodzie tuleryjskim.

DROBNIEJSZE WIADOMOSCI.

Dr. *K. Ehrle* podaje wiadomość, o zastosowaniu z dobrym skutkiem **bawełny do tamowania krwotoków,** nawet przy wielkich operacjach (2 wycięcia nowotworów naczyniowych i 2 wycięcia raka piersi).

Przygotowuje się ją w sposób nnstępujący: Najlepsza amerykańska bawełna (wata) gotuje się przez $1/2$ do 1 godziny w 4% roztworze sody, poczém starannie się wysusza. Tym sposobem doskonale pozbawioną zostaje wszelkich zanieczyszczeń i przygotowaną do łatwiejszego napajania się wszelkiemi cieczami. Potém zanurza się ją w roztwór półtorochlorku żelaza oficynalny, na pół wodą rozcieńczony, raz, do trzech razy, wyjmuje, starannie nasuszy, na przewiewie powietrza, lecz nie na słońcu, ani w podwyższonéj temperaturze, następnie zaś w dobrze zamkniętém naczyniu się przechowuje.

Tak przygotowana bawełna jest koloru ciemno-żółtego, w dotykaniu jest taką jak bawełna zwyczajna. Bardzo wciwie naciąga wilgoć, a ztąd należy ją przesyłać (*np.* na plac boju), w szczelnie zamkniętych naczyniach, najlepiéj kauczukowych lub ołowianych puszkach.

Taka bawełna, zastosowana na ranę, wywołuje lekkie ściąganie się tkanek, jak niemniéj ścinanie się krwi tak wylanéj jak w samych naczyniach, a przez to znosi źródło krwotoku. Właściwość hemostatyczną chlorku żelaza, podwyższa sucha bawełna i stosuje ją na szerokiéj przestrzeni.

Zastosowanie jéj na ranę nie sprowadza bólu, a przy gojeniu się rany, cząstki jéj z łatwością odchodzą, i obficie ropiejące powierzchnie usposabiają się do gojenia.

(Berliner klin. Wochsft. Nr. 37. 1870). *Dobieszewski.*

KRONIKA TYGODNIOWA.

— **Uniwersytet Warszawski**. W etacie uniwersytetu warszawskiego jest 76 wykładających pod różnemi nazwami; z byłéj Szkoły Głównéj wybrano dla obsadzenia katedr tylko 56 osób. Obecnie wakują tylko następujące katedry: na fakultecie prawnym: prawa międzynarodowego, prawa finansowego, historji prawodawstw słowiańskich i organizacji, i postępowania sądowego kryminalnego; na fakultecie fizyczno-matematycznym: jeografji fizycznéj i chemji rolniczéj; na fakultecie medycznym: farmacji i farmakognozji. Cały skład osobisty uniwersytetu, wykładających i urzędników administracji, w ubiegłym roku akademickim wynosił 99 osób.

Przy przekształceniu byłéj Szkoły Głównéj na uniwersytet, przeszło z niéj do tego ostatniego 860 studentów, którzy rozdzielali się na odpowiednich fakultetach w następującym stosunku: na fakultecie historyczno-filologicznym 56, fizyczno-matematycznym 194, prawnym 345, medycznym 265; oprócz tego weszło na pierwszy kurs na mocy patentów i świadectw gimnazjalnych 213 studentów, z których na pierwszy z wspomnionych fakultetów weszło 3, na drugi—45, na trzeci—61, a czwarty—104. Tym sposobem w początku roku akademickiego, według list liczyło się 1,073 studentów. W ciągu roku akademickiego ubyło za niewniesienie opłaty i na własne żądanie 143 studentów, tak że w końcu roku pozostało 930 studentów. Niezależnie od tego, na zasadzie ustawy, byli dopuszczeni do uniwersytetu i postronni słuchacze oraz farmaceuci, których ogólna liczba wynosiła 112. W Maju i Czerwcu odbywały się przejściowe i ostateczne egzamina, których rezultat przedstawia się w następującym kształcie:

Kursa i stopnie naukowe	Fakultety				
	Histor.-filol.	Fizycz.-mat.	Prawny	Medyczny	Razem
Przeprowadzono:					
z 1-go kursu na 2-gi	3	27	50	58	158
„ 2-go „ „ 3-ci	7	28	61	71	167
„ 3-go „ „ 4-ty	5	23	49	48	125
„ 4-go „ „ 5-ty	—	—	—	45	45
Wypuszczono:					
ze stopniem knadytata	3	18	30	—	51
z godnością rzeczywistego studenta	9	12	29	—	50
ze stopniem lekarza	—	—	—	6	6
ze stopniem lekarza z odznaczeniem	—	—	—	6	6
Nowo-wstępujący i przyjęci na następny rok akademicki studenci, w liczbie 195, rozdzielają się w następujący sposób na fakultety	3	36	54	102	195

Razem na następny rok akademicki, według list, liczyło się 670 studentów.

Środki dla zapewnienia materjalnego losu studentów, były następujące: *a*) uwolnienie od opłaty za słuchanie lekcji; *b*) udzielanie stypendjów; i *c*) wsparcia z różnych postronnych źródeł. Zasadę przy rozdziale tych wsparć stanowiły, z jednéj strony rzeczywiste ubóstwo, poświadczone drogą przepisaną, z drugiéj—postępy w naukach i moralne prowadzenie się, przyczém dla sprawdzenia tych postępów, były ustanowione egzamina kontrolujące, które w ubiegłym roku akademickim odbywały się przed początkiem drugiego półrocza.

a) Uwolniono od opłaty za słuchanie lekcji w 1-ém półroczu 98 studentów, w drugiém 103.

b) Ilość i rodzaj stypendjów przedstawia się w następującym kształcie: z byłéj Szkoły Głównéj przeszło pod zawiadywanie Uniwersytetu 7 stypendjów, mianowicie: z zapisu *Młockiego*, 2 stypendja po 300 rs. każde; z zapisu *Epsztejna* 2 stypendja po 120 rs.; z zapisu *Surowieckiepo* 3 stypendja po 138 rsr.; Kurator okręgu na zasadzie pochwalnéj opinji zwierzchności uniwersyteckiéj, wyznaczył 20 stypendjów z funduszów stypendjalnych, będących w bezpośredniém jego rozporządzeniu. Nakoniec sam Uniwersytet z specjalnych swych funduszów przeznaczył 5,000 rsr. dla utworzenia 25 stypendjów po 20 rsr. każde.

c) Wsparcia że źródeł postronnych składały się z dobrowolnych ofiar, dochodu z widowisk, koncertów i t. p. W tym względzie, kształcąca się w uniwersytecie młodzież, wiele zawdzięcza Jenerał-Feldmarszałkowi, który niejednokrotnie i szczodrze udzielał pomoc potrzebującym. Dla rozporządzenia temi funduszami, jak również dla wynalezienia środków powiększenia takich wpływów pieniężnych, ustanowiony został przy uniwersytecie, od drugiego półrocza, osobny komitet wsparcia ubogich studentów, składający się pod prezydencją rektora, z inspektora, studentów i wybranych przez radę uniwersytetu profesorów: *Tyrchowskiego*, *Przystańskiego*, *Kasznicy* i *Weinberg'a*. Rozdział tych wsparć przedstawia się w natępującym kształcie: Kurator okręgu wyznaczył na wsparcie dla ubogich studentów, z funduszów będących w jego rozporządzeniu 355 rs.; w pierwszém półroczu, przed utworzeniem wyżéj wspomnionego osobnego komitetu, z inicjatywy zwierzchności uniwersyteckiéj; przy udziale p. *Moniuszki*, był urządzony koncert, który po zaspokojeniu wydatków przyniósł 2,400 rs., a sumę tę zarząd uniwersytetu rozdzielił pomiędzy studentów w rozmiarach, które dały im możność wniesienia ustanowionéj za słuchanie lekcji opłaty w tém półroczu. Komitet wsparcia studentów, ma w swém rozporządzeniu następujące źródła: z 1,000 rs., które uniwersytet uchwalił wydzielać corocznie na ten przedmiot 666 rs.;

z koncertów i przedstawień teatralnych w Ciechocinku i Włocławsku 773 rs., z przedstawienia teatralnego w resursie kupieckiéj w Warszawie 1,714 rs. 60 kop.; od prywatnych ofiarodawców 248 rs. 41 kop.; razem 3,402 rs. 41 kop. Z téj sumy, stosownie do życzenia osób które urządziły koncert w Ciechocinku, udzielono 3 studentom po 150 rs.; 2,935 rs. 75 kop., rozdano ubogim studentom w rozmiarze od 8 do 25 rs. Po wydaniu w ten sposób 3,385 rs. 76 kop., w końcu roku, w komitecie pozostało 14 rs. 66 kop. Oprócz wyżéj wspomnianych źródeł, na mocy przepisów uniwersytetu mogą być udzielane nagrody pieniężne od 100 do 150 rsr., za rozprawy (niezależnie od rozpraw składanych dla otrzymania medalu), na który to cel rada chwlaiła wydzielać corocznie zespecjalnych funduszów uniwersyteckich 600 rs. W ubiegłym roku akademickim takich rozpraw niezłożono. Lecz pomimo tych wszystkich środków, fundusze znajdujące się w rękach uniwersytetu, okazały się niedostatecznemi, na wniesienie opłaty za słuchanie lekcji za wszystkich studentów, którzy nie byli w stanie sami spełnić tego obowiązku. Również zwierzchność uniwersytecka nie mogła uwalniać od téj opłaty wszystkich niezamożnych studentów, ponieważ według przepisów, do takiego uwolnienia miało prawo tylko 10% całéj liczby studentów. W skutku tego wydalono za niewniesienie opłaty za słuchanie lekcji w pierwszém półroczu 52 osób, a w drugiém 78.

Najjaśniejszy Pan, zezwoliwszy na przekształcenie byłéj Szkoły Głównéj na Uniwersytet, jednocześnie raczył udzielić tym z wykładających, którzy ukończyli kurs nie w rossyjskich uniwersytetach, i nie mogli zaraz zacząć wykładać w języku rossyjskim, dwuletni termin do przysposobienia się do wykładania w tym języku Obecnie, z 21 osób, które przeszły do Uiwersytetu z byłéj Szkoły Głównéj, na wyż wspomnionych warunkach, już 14 wykłada w języku rossyjskim. Zatém ze wszystkich nauk wchodzących w zakres wykładu, tylko 7-m nie jest wykładanych w języku rossyjskim. *(Dz. Wa.)*

— Dowiadujemy się, że Towarzystwo Lekarskie Krakowskie, za prace naukowe, przedstawione na Zjeździe Lekarzy Polskich w Krakowie, przez D-ra *Feliksa Krajewskiego*, Lekarza ord. szpitala Ś-téj Jadwigi i Lekarza p-tu Hrubieszowskiego, wybrało go swym członkiem korrespondentem. Już to nie pierwszy raz, Towarzystwo Lekarzy Krakowskich, podobnym aktem uznania zasług położonych dla nauki, zaszczyciło pojedynczych lekarzy. Według nas, podobném postępowaniem, robi się więcéj dobrego nauce, niż zniewalaniem do pisania rozprawy *ad hoc*, dla przyjęcia na członka. Wiemy że takie rozprawy piszą się często aby zbyć, bo idzie tu tylko o zadośćuczynienie formie; tymczasem przyjęcie do grona pewnego towarzystwa, skutkiem ocenienia szeregu prac, jest dowodem *uznania*, które nie jednego do dalszej pracy zachęci, boć uznanie ziomków, każdy, bez różnicy stanu i powołania, wysoce cenić musi. O ile nam wiadomo, oprócz Towarzystwa lekarzy krakowskich, podobnie postepuje Towarzystwo Lekarzy Wileńskich.

Co do D-ra *Krajewskiego*, winniśmy tu przypomnieć, iż tenże otrzymał d. 14 Sierpnia 1860 r., od Towarzystwa Lekarzy Polskich w Paryżu, medal srebrny i tytuł członka honorowego, za rozprawę: „*Opis różnych przypadków patologicznych, będących skutkiem mocnego zimna, a mianowicie: opis różnych stopni odmrożenia pod względem patologicznym i terapeutycznym*", do któréj temat Towarzystwo Lek. Pols. w Paryżu d. 17 Lipca 1858 roku ogłosiło. Jest to praca bardzo zasługująca na uwagę, lecz żałować należy, że wydrukowano ją w skróceniu, (*w Roczniku Towarzystwa Lekarzy Polskich w Paryżu.* 1860 r.); i że w kilku zaledwie egzemplarzach po naszym kraju się rozeszła. U nas odmrożenia są tak częste i tak obszernie się pojawiają, że przechodzą po za obręb praktyki prywatnéj i wchodzą w zakres medycyny publicznéj. Prace więc w tym rodzaju, byłyby bardzo pożądane.

✝ Dnia 27 b. m. zmarł Dr. **Adolf Bernhard** w 70-m roku życia, Członek Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego, zacny i poważany kolega. Dwaj synowie ś. p. *Bernhard'a* poświęcają się także zawodowi lekarskiemu, jeden z nich jest współwłaścicielem zakładu leczniczego dla kobiet, drugi lekarzem wojskowym.

Redaktor i Wydawca Z. Dobieszewski.

Дозволено Цензурою.—w Druk. J. Jaworskiego, Ul. Krak-Przedm. N. 415.—Cena pojedynczego ark. k. 15 (złp. 1.)